

# z TEATRU

## Serce w rozterce

W Teatrze Dramatycznym Warszawy zobaczyliśmy na małej scenie „Kartotekę”, sztukę nowego dramaturga, jakim stał się znany poeta **Tadeusz Różewicz**.

Recenzent jest w rozterce. Oto po Brozskiewiczzu i Mroźku znów ktoś z owego już średniego pokolenia pisarzy, które jest... najmłodszym pokoleniem dramaturgów, szturmuje scenę nie od strony łatwego schlebiania gustom publiczki, lecz od trudniejszej grani, że użyjemy taterniczego określenia. Oto mamy teatr poetycki, trochę w duchu francuskich „nadrealistów” — celowo użyłem cudzysłowu — z góry skazany na ciśniejsze grono widzów, ale starający się dać pobudkę twórczą scenie. Należałoby tylko przyklasnąć teatrowi, że daje możliwość zmierzenia się z prawami sceny pisarzowi, który chciałby mieć coś do powiedzenia. Należałoby także jak najbardziej ośmielić poetę i zachęcić do dalszych prób. A przecież byłoby to banalne skwitowanie i na pewno autorowi najmniej zależy na „cieplej” recenzji.

Lepiej zdefiniować czego sztuce jeszcze brak, co czyni z „Kartoteki” Różewicza zapowiedź, ale jeszcze nie osiągnięcie! Tyn czymś jest zbyt skwapliwe — zwłaszcza jak na dwuaktówkę, mimo rozepchania tekstu przez wstawki ze znanych wierszy autora, czerpanie z zasobu koncepcji i myśli znanych nam u pokrewnych autorów, od Kafki, Gombrowicza i Brechta przez Ionesco i Becketta aż do Biało-

szewskiego. Spory jest ten asocjament wzorów, zaś myślom patronuje Freud i jego psychologizowanie. Słusznie i pięknie podkreślił scenograf aurę dzieła wmontowując w tło znany obraz Chagalle'a.

Przenigdy nie chciałbym przez to deprecjonować autora i jego szans na dalszą twórczość, chciałbym tylko zwrócić uwagę, że jest to na razie zlepek, a nie stop, mieszanina, a nie roztwór, zapowiedź, a nie osiągnięcie. Różewicz postarał się o podsumowanie osiągnięć współczesnego teatru, nowego jednak akcentu, na razie przynajmniej, nie dodał. Można nawet domyślić się dlaczego. Wyraził w swojej sztuce człowieka, dał jego portret psychologiczny, nie poruszył jednak żadnej sprawy. Tymczasem teatr tak jak przewód sądowy wtedy żyje, kiedy wyraża jakąś sprawę. Teatr zajmujący się tylko psychologią sprowadza się do dokumentacji obyczajowej, niezależnie od tego, jakimi środkami jest przedstawione to życie, które obrazuje.

Aktorzy Teatru Dramatycznego bardzo swobodnie czuli się w rolach napisanych lekką kreską, zostawiających dużo pola do twórczej inicjatywy dla wykońcowcy.

W roli Bohatera widziałem **Ludwika Paka**, który był bardzo wiarygodny i naturalny w tych transformacjach, którym miał ulegać. **Traczykówna** jako Sekretarka grała wyraziście swoją rolę jakby na jednej nucie. **Natomiast Winnicka** jako Niemka modulowała odcienie nastroju. Świetnie wyczelowała swą rolę „Tłustej kobiety” **Luczycka**, zaś **Plotnicki** jako Ojciec urealnił z pozoru tylko absurdalną postać. O **Jaworskim**, **Wujaszku** moczącym nogi można mówić tylko w superlatywach, nie zawiedli także **Paluszkiewicz**, jako Nauczyciel i **Skulski** jako „Pan z przedziałkiem”. **Natomiast Wyszynski**, **Skaruch** i **Galecki** jako chór starców nie pozbyli się sztuczności.

Warto także zastanowić się, czy reżyserska rozbudowa sztuki dokonana przez **Wandę Laskowską**, zarówno w sensie ruchu scenicznego, jak wstawek tekstowych wyszła na dobre tej bardzo krótkiej, zwężonej i statycznej „Kartoteki”?

Słowem czy nie było na scenie za dużo szastania się, rozpraszającego skupienie, które pozwoliłoby lepiej smakować tak godny uwagi, mimo zgłoszonych zastrzeżeń, tekst?

JERZY ZAGÓRSKI